Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:
Szwajcarja . . . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9 c. 50
Francja, Belgja. . . „ 11
Niemcy, Turcja . . . „ 13
Anglja, Danja. . . . „ 20
Ameryka . . . . „ 23
Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 5 Grudnia.** № 118.

Bendlikon, 5 grudnia.

Artykuł wstępny w nrze 207 „Moskowskich Wiedomostiej,“ zaczynający się od wzmianki „o niezrozumiałéj i smutnéj obojętności moskiewskiéj publiki, „dla projektu moskiewsko-kijowskiéj kolei, powiada: że sprawa polska, o tyle stała się zrozumiałą dla téj publiczności, że nie tylko Litwa i Białoruś, ale i Wołyń, Podole i Ukrainę, uważają już Moskale za nieodłączną część Rosji; lecz potem skarży się, że jeszcze wcale tego powiedzieć nie może, „o praktycznych środkach“ wiodących do przeprowadzenia tego zrozumienia. Daléj Katkow twierdzi, że rosyjska publiczność, odzwyczajoną była nie tylko od działania, lecz i od mówienia o rzeczach tyczących się sprawy swojego ogółu, ale że już pierwszy krok ku lepszemu w tym względzie wywołuje, najgłówniejsza sprawa rosyjskiéj polityki, t. j. sprawa polska. Następnie znów wmawia w siebie i w publiczność (dla tego że nie jest tego pewnym,) że nasze wschodnie prowincje aż do Dniepru są rosyjskie, wspomina o minionem niebezpieczeństwie, które tym krajom od Polaków zagrażać miało, o potrzebie uprzedzenia niebezpieczeństwa przyszłego, i wszelkiemi sposobami stara się rozbudzić apatję wyższych klas społeczeństwa moskiewskiego i zainteresować je dla swoich projektów, które podobno zrodziły się w głowie jakiegoś bankiera, w interesie którego Katkow zapłacony, podjął się mu przez gazetę wyrobić pozwolenie i pieniądze. Czytając te deklamacje przekonywamy się że chory lubi najwięcéj rozpowiadać o swojéj chorobie. Następnie wpadając w kaznodziejski zapał, Katkow odzywa się w tych wyrazach, które tu dosłownie przytaczamy:

„Walka ze spiskiem polskim nie ukończyła się jeszcze z przygnieceniem powstania. Ta walka ciągnie się jeszcze, a jest to walka o śmierć lub życie, o byt rosyjskiego narodu (!) Lecz szranki walki się zmieniły. Szczęk broni ucichł; starcie przechodzi, jak się wyraża książe Czartoryjski, w sferę duchową, niedostępną mieczowi. Środki téj walki nam są znane: intryga, jak Proteusz zmieniająca kształty. Cel jéj polonizacja „zachodniego kraju,“ (to znaczy Litwy i Rusi.) Warunkami jéj postępu: nasza nieopatrzność i nieradność, dzięki którym tysiące dróg dla niéj się otwiera.“

Tak pisze Katkow, który w poprzednim numerze tejże gazety mówił o wprowadzeniu przebojem rosyjskiego języka do szkół, administracji i sądownictwa w Kongresówce. Nie będziemy tych słów rozbierać; owe wściekłe, pieniące się jadem wężowym wycie, jest mimowolnym hołdem oddanym wyższości ducha i myśli, nad bezmyślną cielesną siłą.

Po tym dopiero wstępie, autor przechodzi stopniowo do kwestji dróg żelaznych w Rosji, i w następny sposób rozwija swe myśli w tym względzie. Projektowana linja z Warszawy do Brześcia Litewskiego, skutkiem prawa koniecznych następstw musi się przedłużyć, na Pińsk lub na Berdyczew, a zawsze do Kijowa; tym sposobem złączy Wołyń, Podole i Ukrainę z Warszawą. Ku Warszawie ciąży Wołyń, a przez Wołyń całe Podole i Ukraina; co do Odessy, będącéj targowiskiem dla południowego i wschodniego kraju, to po przeprowadzeniu linji do Charkowa, ciążyć będzie naturalnie do Warszawy, nie do Moskwy. Wszystko to zagrażać ma materjalnym, politycznym i narodowym interesom Moskwy, oddzielając ją od związków z Rusią i odciągając gdzieindziéj żywotne siły kraju, które ku sobie przyciągać powinna; tem bardziéj, że jeżeli kolej ryżsko-dynaburska połączy się z linją warszawsko-brzesko-kijowską, to odciętą będzie ekonomicznie od Litwy i Białorusi. Dla zaradzenia złemu, autor radzi koniecznie wziąć się jak najspieszniéj do budowy drogi żelaznéj z Moskwy do Kijowa, na Kaługę i Czernihów lub na Oreł, Głuchow, Królewiec i Nieżyn, neutralizując tym sposobem szkodliwy bardzo według niego dla Moskwy, jako serca Rosji i środkowych gubernji, wpływ zamierzonéj linji waszawsko-kijowskiéj. Podaliśmy sprawozdanie z tego artykułu, albowiem on wykazuje ogromną trwogę Moskali, przed działaniem idei polskiéj. Jest to mimowolne wyznanie swojéj słabości w obec téj idei, któréj doniosłości nie rozumieją, lecz przeczuwają jéj wielkość, potęgę i przyszłe panowanie. Ta trwoga wyraża się tu w oryginalny sposób. Kolej żelazna może wydrzeć Rosji prowincje, które przedstawia za swoje własne, za rodzinne. Gdyby tak było, to nie miałby potrzeby obawiać się Katkow kolei warszawskiéj, — widać jednak, że Wołyń, Ukraina i Podole, nic wspólnego nie mają z Moskwą, kiedy wspólność tę chce zapewniać koleją moskiewsko-kijowską i odcięciem tych prowincji od Polski. Artykuł ten jak z jednéj strony wykazuje trwogę moskiewską przed moralną siłą Polski, tak z drugiéj strony jest przyznaniem, że sami Moskale nie wierzą w to, ażeby pod względem narodowym, zakwestjonowane prowincje były ich własnością, a prócz tego daje on nam dowody szaleństwa pseudo-patrjotycznego partji Katkowa, która dla swoich urojeń i fantazji poświęca ekonomiczne i handlowe interesa kraju.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 26 listopada.

W Warszawie, jak zawsze smutek i żałoba, choć nie na odzieży, lecz na myślach i sercu; nie upadamy jednak na duchu mimo okropnych prób i ucisku, przez jakie przechodzimy i cichą modlitwą, bo głośno modlić się nie wolno, pokrzepiamy ducha do wytrwania, i tą myślą, że musi być inaczéj, bo gorzéj już być nie może! Moskale, policja i szpiegi bawią się za nas i za siebie; czy szczerze to nie wiem! dość, że te nakazane z urzędu zabawy, chcące nadać Warszawie pozór wesołości i uśmiechu, przypominają muzykę pułkową przygrywającą dla zagłuszenia jęków męczonego więźnia.

„Dziennik Warsz.“ z wyuzdaną bezczelnością agenta policji tajnéj, pijanego za odebrane judaszowskie srebrniki, rozwodzi się o zabawach, teatrach, koncertach, powtarzając wciąż na ulubione tema „Warszawa się bawi bo przyszła do rozumu“. Chodzą wieści o zniesieniu stanu oblężenia od nowego roku na jeden miesiąc na próbę, nie robi to wcale jednak na nikim wrażenia, tak już otrzaskaliśmy się z tym stanem.

Berg otwierając ogólne zebranie rady stanu, chciał się zabawić w mowę tronową i miał mowę po francuzku, w któréj wzywa radę do rozpoczęcia od zbadania budżetu na rok 1865. To krwawa ironja!

Oświadczył także, że zarząd Królestwa należy do liczby tych w Europie, co najmniéj doznają kłopotów finansowych. Bardzo słusznie, bo też nie zadawał nigdy sobie kłopotu z dostaniem pieniędzy, sięgając w razie potrzeby do pierwszéj lepszéj kieszeni. Pomimo kontrybucji, kar, konfiskat, deficyt ma wynosić przeszło 600,000 rsr, więc przeszło 4,000,000 złp. Zadaniem więc rady stanu będzie uradzić jakiemi możliwemi środkami pokryć ów deficyt. Mówią o powiększeniu podatków . . . cała tylko trudność w jaki sposób to powiększenie ściągnąć, gdy wszyscy obdarci i zrujnowani. W środkach zapewne przebierać nie będą.

Że prześladowania nie ustały, to łatwo się domyśleć; z czegożby żyły komisje śledcze. Nacisk prześladowania zwrócono obecnie przeciw szkole głównéj, która jest solą w oku dzisiejszemu policyjno-praporsz-

BIEGUNY.

Sekta moskiewska.

„Russkij Inwalid“ zamieszcza ciekawy ustęp, o jednéj z bardzo licznych sekt, odszczepionych od kazionnego prawosławia, mianowicie o tak zwanéj sekcie „tułaczy“ (biegunów). Ustęp ów rzucający światło na wewnętrzne życie Rosji pod względem wiary i stosunków społecznych i towarzyskich, podajemy tu dosłownie.

Tak zwana sekta „tułaczy“ powstała w Rosji współcześnie z martynizmem i massoństwem; ostatnie w wyższych klasach społeczności, pierwszy w prostym narodzie. Pojawienie się martynizmu i massoństwa, tłumaczy się upadkiem moralności i religji w XVIII wieku, sekty zaś biegunów są skutkiem czysto socjalnych przyczyn: nierówności stanów, podatku pogłównego, poddaństwa, ciężarów wojennéj służby. W rzeczy saméj, pierwszymi prozelitami sekty tułaczy czyli pątnictwa albo sopiełkowszczyzny (od wsi Sopiełek w gub. jarosławskiéj), byli zbiegli sołdaci i zbiegli poddani. Założycielem zaś sekty zbiegów był zbiegły sołdat imieniem Eufemjusz, rodem z m. Perejasławia, gub. włodzimirskiéj. Z urodzenia już był roskolnikiem, i jak się to po większéj części między nimi zdarza, umiał czytać i pisać. Pierwsze wystąpienie jego przypada na początek drugiéj połowy XVIII wieku, gdy przybył do Moskwy w celu wykształcenia się u tamecznych roskolników. Tam on przystał do sekty filipowców, w praktyce swéj nauki sprzyjającéj skłonności natury ludzkiéj, silnie rozwiniętéj u Eufemjusza, mianowicie swobodzie w stosunkach płciowych. Schwytany w Moskwie przez policję i odesłany do rodzinnego miasta, oddany był w rekruty, za wyrokiem gminy mieszczańskiéj do któréj należał. Zresztą niedługo się bawił wojennem rzemiosłem i uciekł znowu do Moskwy, gdzie przystał do „preobrażeńskiego cmentarza“ (klasztor — skit), postrzyżony był na mnicha. W téj godności, nabycie któréj jest łatwe u roskolników, udał się na „Pomorje“, do jednéj z pustelni sekty filipowskiéj. Nie sam jeden tam się udał, towarzyszyła mu tam jego kochanka, zbiegła włościanka z gub. twerskiéj. Eufemjusz zamyśliwał stać się przełożonym téj pustelni, do któréj wstąpił, i uknuł już w tym celu intrygę, aby zmusić dawnego przełożonego do odstąpienia, lecz to mu się nie powiodło. Znów przybył do Moskwy, lecz niczego dokazać nie mógł. Jak widać, Eufemjusz nie był tuzinkowéj natury, przynajmniéj odznaczał się jednym z przymiotów ludzi nie tuzinkowych ambicją, pragnąc zająć w roskole niepospolite miejsce. Lecz jak widać ów ideał Eufemjusza, trudny był do urzeczywistnienia środkami mniéj więcéj legalnemi, podług zasad roskołu. Rzucał się w tę i ową stronę, lecz nadaremnie. Być może że była mu na przeszkodzie jego ulubiona, a chociaż roskolnicy w ogóle nie są zbyt srogiéj moralności, lecz zawsze ludzie chcący stanąć na przodzie, zachowywali dekorum. Zresztą już sam sposób życia wędrowny, przeszkadzał Eufemjuszowi osięgnąć co zamierzył.

Winniśmy tu wspomnieć o przyczynach utworzenia się różnych sekt. Zdanie o tem wydał p. Weskiński w tak prosty i prawdopodobny sposób, że niepodobna się z nim nie zgodzić. Godnem uwagi, że każda sekta tworzyła się początkowo na zasadach ascetyzmu, surowego zakonnego życia. Sekta się rozwijała, zbogacała, powstawała wolność obyczajów, sprzeczność życia z zasadami. Powtarzało się znane wszystkim prawo: że jeden objaw wywoływał w następstwie czasu drugi, będący w sprzeczności z nim, choć oba objawy bezpośrednio jeden z drugiego wypływały. Z „pomorstwa“ gdy zaczęła się psuć jego prostota, powstały sekty jedna Filipowszczyzna, druga Fedosiejewszczyzna, które usiłowały naprawić sponiewierane w życiu zasady. Ale i z temi ostatniemi toż samo się stało. Niepowodzenia Eufemjusza, co do wyniesienia się, na drodze legalnéj (w znaczeniu roskolnickiem), zrodziły w nim myśl założenia oddzielnéj sekty. Powód do jéj założenia był: odstąpienie filipowszczyzny, fedosiejewszczyzny i inych sekt od surowych prawideł ascetycznych, i ustępstwa uczynione przez te sekty rządowi i pod względem życia itd. Ma się rozumieć przedewszystkiem trzeba było wy-

czykowskiemu zarządowi, tradycyjnie niecierpiącemu wszelkiéj intelligencji i chcącemu koniecznie upatrzyć w tem ognisku nauki i oświaty, kadry rewolucyjne. Mimo chińskich przepisów utrudniających wstęp do szkoły głównéj, zapisało się do niéj 1130 uczniów; wprawdzie z téj liczby nie przyjęto do dwustu, którzy nie mogli złożyć świadectwa naczelników wojennych miejscowych o nienależeniu do powstania, zawsze jednak i ta liczba zbyt kole w oczy służkom carskim, według moralności których, młodzież powinna bawić się i używać życia, zamiast marnować młodość nad głupią filozofią.

Znieść szkoły głównéj nie wypada jakoś, bo to byłoby już zbyt po moskiewsku, zresztą młodzież żyje skromnie, zajmuje się nauką, hulanek nie wyprawia i nie gromadzi się prócz w audytorjach, więc także nie ma dotykalnéj istoty czynu, żeby się przyczepić, lecz można w inny sposób zaradzić. Oto się łapie w dzień na ulicy, lub w nocy w mieszkaniu, pierwszego lepszego ucznia szkoły głównéj, zawozi się go do cytadeli, a po przetrzymaniu go tamże, dłużéj lub krócéj, nagabuje się go mniéj więcéj w te słowa: „Podobno masz wiadomości tyczące się komitetu“. Po zaprzeczeniu przetrzymują go dzień lub więcéj, i puszczają na wolność, lub też zatrzymują, gdy się z twarzy lub mowy nie podoba. W obec samowoli jaka dziś panuje, na pozór to niewinne, jednakże uczeń który choć jednę noc przesiedzi w cytadeli, utraca matrykułę uniwersytecką i wykreślanym bywa ze spisu słuchaczy. Chodzą wieści o poborze, a raczéj o konskrypcji z głównym celem wyłowienia, o ile się uda, wykształceńszéj młodzieży; to com wyżéj przytoczył musi być z tem w pewnym tajemnym związku.

Na Pawiaku Tuchołko po dawnemu się wyźwierza; w 10 pawilonie, oddawna historycznym, według miejscowego wyrażenia „święci się mnóstwo asów“. Wyrażenie to wytłumaczę. Siedzą tam więźniowie skazani do kopalń, ubrani w szare spodnie, takież kurtki aresztanckie, z jednym rękawem białym, a z drugim czarnym, z głowami na pół ogolonemi. Na grzbiecie kurtek świeci czerwona łatka na podobieństwo asa dzwonkowego. Ztąd to przezwisko! sami siebie nazywają „tryumfalnymi tuzami“ lub „świętnymi asami“. Rzeczywiście męki wycierpiane i męki spodziewane w przyszłości czarnéj jak piekło, nie zdołały zgiąć ich czoła i zetrzeć z nich świętéj pogody, świadczącéj o ich wierze w sprawę za którą cierpią.

Morderstwa nie ustają. W Modlinie powieszono znowu w tych czasach jednego z naszych rodaków, nazywał się Sawicki.

Jako wiadomość pewną donoszę wam, że naczelnicy powiatowi teraźniejsi mają być zmienieni, a miejsce ich mają zastąpić wojskowi. Nie wiem jednak, czy ta zmiana ma być tylko zmianą osób, to jest Polaków na Moskali, czy też przetworzeniem na ład moskiewski urzędów powiatowych.

Na zakończenie donoszę wam o otwarciu stałego mostu na Wiśle pod Warszawą, jakie miało miejsce w dniu 22 listopada; odbyło się ono według programu ogłoszonego w „Dzien. Warsz.“ z paradą wojskową! O godzinie 10téj z rana, proboszcz z Pragi, ks. kanonik Zwoliński odprawił urzędowe poświęcenie mostu w obec składu zarządu budowy i służby; od strony Warszawy i na placu Zygmunta rozstawione były wojska.

O godz. 1éj Berg z wojskiem przypuścił atak na most, naprzód kawalerja kłusem i artylerja, następnie Berg ze świtą, a potem piechota, i tem się otwarcie mostu dopełniło; poczem dozwolonem zostało wolne wejście publiczności. Wypadku nadzwyczajnego nie było, prócz zwyczajnych przez policję aresztowań.

Przykro to wprawdzie dla uczucia godności narodowéj, że most ów będący ozdobą miasta, zbudowany za pieniądze polskie, w pierwszéj zaraz chwili znieważonym został stopami i kopytami najezdców. Ale z budową tego mostu łączą się pewne niezatarte wspomnienia; na pociechę chcielibyśmy wyciągnąć z tego pewną wróżbę: przez ów most prowadzi szeroka droga do Rosji i zarazem do pobratania się wzajemnego, o czem „Dzien, Warsz.“, moskiewskie, jakoteż przekupne niemieckie i francuzkie gazety, tak lubią prawić w imie dobrych chęci.

Konstytucyjny rząd austrjacki w tych dniach ostatnich wielu z naszych wychodców „odesłał do kraju rodzinnego“ (według urzędowego wyrażenia)... rozumiemy co to znaczy!

Z Litwy, 16 listopada.

Pisaliśmy wam o systemacie jakiego rząd rosyjski trzyma się i jaki przeprowadza u nas, dla wytępienia katolicyzmu i polskiego w ogólności żywiołu i dla zrobienia z naszych prowincji kraju zupełnie rosyjskiego. O ile to jest niemożebnem i naturze społeczności naszéj przeciwném, tego przyszłość dowiedzie, — że zaś taką a nie inną jest myśl naszych rządów, na to możemy wam dzisiaj przesłać dowód niezbity, w sekretnym cyrkularzu Murawjewa przesłanym do gubernatorów wileńskiéj, kowieńskiéj, grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj i mohylewskiéj gubernji. Ciekawy ten zaiste dokument, w dosłownem tłumaczeniu brzmi jak następuje:

Do gubernatorów w zachodnich gubernjach.

„W skutek rozkazu Najj. Pana przełożony był komitetowi zachodniemu memorjał mój, tyczący się urządzenia północno-zachodnich prowincji. Komitet ten, zgadzając się zupełnie na zawarte we wspomnionym memorjale myśli, uznał za rzecz nie ulegającą najmniejszéj wątpliwości, iż północno-zachodnie gubernje są krajem zupełnie rosyjskim, stanowiącym odwieczną spuściznę państwa rosyjskiego; dla tego, kierując się zasadami ścisłéj sprawiedliwości, za niewzruszoną w administrowaniu tym krajem zasadę postanowił, nie cierpieć tam najmniejszych oznak polskiéj propagandy i nie dopuszczać najlżejszéj w tym względzie powolności, owszem przeciwnie, najbardziéj energiczne przedsięwziąć środki dla zupełnego zgniecenia polskiego żywiołu, obcego tym prowincjom, nieprzyjaznego prawemu rządowi i narodowości rosyjskiéj. Zgodnie z projektem moim, komitet w tym celu postanowił: 1) Utrwalić i podnieść narodowość rosyjską za pomocą rozwiązania kwestji włościańskiéj i rozszerzania między ludem oświaty w duchu prawosławia i narodowości rosyjskiéj, tak, aby najmniejszéj nie pozostawało obawy, iż kraj ten kiedykolwiek może stać się polskim. 2) Ulepszyć byt duchowieństwa grecko-rosyjskiego i zrobić je zupełnie niezależnem od większych właścicieli ziemskich, dla tego aby to duchowieństwo łącznie z powierzonym mu ludem mogło skutecznie walczyć z polską propagandą, która przez pewien czas jeszcze nie przestanie zapewne starać się wpływ swój w kraju rozszerzać. 3) Odjąć rzymsko-katolickiemu duchowieństwu wszelką możność opierania się rozporządzeniom rządowym, a to otoczywszy je najściślejszym nadzorem i karcąc surowo wszelkie naruszenia legalnego rzeczy porządku a nadewszystko wszelką manifestację w duchu polskiéj propagandy. 4) Wszystkie wyższe w kraju posady, a także te, na których urzędnicy zostają w częstych z ludem stosunkach, obsadzić osobami przysłanemi z Wielkorosyjskich gubernji. 5) Wprowadzić do kraju rosyjski element, za pomocą kolonizacji i sprzedawania majątków Rosjanom wszelkich stanów.

Na protokóle komitetu Najj. Pan dnia 27 maja bież. roku własnoręcznie raczył napisać: „spełnić.“

Komunikując Waszéj Excellencji sekretnie i konfidencjonalnie tę monarszą wolę, dla osobistéj tylko wiadomości Waszéj i dla kierowania się nią w zarządzie powierzonéj Wam gubernji, upraszam Waszą Excellencję, abyście niezależnie od przesłanych już Wam w tym względzie i przesłać się jeszcze mających rozporządzeń i instrukcji, najsilniejszą zwrócili uwagę na to, aby stłumić wszędzie nie tylko wszelką polską propagandę, ale nawet wszelki pojaw polskiego żywiołu; w ważniejszych zaś wypadkach, wymagających nowych jeszcze ze strony rządu przepisów, niezwłocznie do mnie odwoływać się macie.

Wilno, 7 lipca 1864 r.

podp.: Jenerał piechoty Murawjew.
Rządca kancelarji Tumanow.

Oto jest cały programat, wykonywany z nieugiętą ścisłością, a najczęściéj jeszcze z barbarzyństwem. Trwa on ciągle i zapewne dopóty trwać będzie, póki się Bóg nad nami nie ulituje i jarzmo rosyjskie nie pęknie. Parę dokumentów jeszcze, które Wam przesłać możemy, wskażą dobitnie jak ten programat wykonywa się w praktyce. Cesarz zalecił zakładać pomiędzy naszą ludnością kolonje rosyjskie, oto jak sobie w tym względzie postępują gubernatorowie na Litwie i Białorusi.

„Gubernator mohylewski do głównego naczelnika kraju, jenerała piechoty Murawjewa. (sekretnie.)

Odezwą z d. 7 lipca nr. 71 Wasza Excellencja raczyłeś mnie uwiadomić jakie środki rząd uznał za niezbędne dla rozkrzewiania narodowości rosyjskiéj i prawosławia w północno-zachodnich gubernjach. W liczbie tych środków znalazło miejsce i osiedlanie w tym kraju włościan z wielkorosyjskich gubernji.

Znajdując, iż w siennieńskim powiecie graniczącym z mińską gubernją, a zamieszkałym prawie wyłącznie przez byłych unitów, wpływ polski daleko okazał się silniejszym niż w innych stronach, uważam za rzecz pożyteczną kolonizację włościan rosyjskich albo odstawnych żołnierzy rozpocząć w tamtym powiecie od następujących miejscowości: Stołpce, Kołtki i Krupki. Stołpce są własnością Tomkowiczów, z których jeden za polityczne przestępstwo zesłanym został; mogą więc być skonfiskowane. Kołki należące do pani Szemalewiczowéj będą sprzedane przez licytację za ciężący na nich dług bankowy; miasteczko Krupki chociaż nie podlega ani konfiskacie ani przedaży przez licytację, ale za to, jako leżące na głównym trakcie z Mińska, jest miejscem najdogodniejszem dla założenia rosyjskiéj kolonji.

Przekładając Waszéj Excellencji ten projekt, mam honor dodać, iż w razie gdyby uzyskał aprobatę, pospieszyłbym przesłać bardziéj szczegółowe w tym względzie opracowanie.

18/30 września 1864. Mohylew.

Nr. 609. podp. Mohylewski cyw. gub. Beklemiszew.

Na ten projekt p. Beklemiszew otrzymał następującą odpowiedź:

Do mohylewskiego cywilnego gubernatora (sekr.)

Mam zaszczyt uwiadomić Waszą Excellencją, iż główny naczelnik kraju, podzielając w zupełności zamiar Pański założenia kolonji rosyjskiéj w części siennieńskiego powiatu graniczącéj z mińską gubernją, uprasza o przysłanie mu szczegółowego w tym względzie opracowania.

8/20 października 1864 r. Wilno.

podp.: Pomocnik jenerał-gubernatora, świty JCMości
jenerał-major Potapow.

Tak więc jedna wioska będzie skonfiskowaną, druga sprzedaną przez licytację, miasteczko zabrane dla tego, że zajmuje dogodne dla nowych przybyszów miejsce, a to się dzieje na całéj przestrzeni nieszczęśliwego kraju. Wiecznie powtarzająca się bajka o wilku i baranie.

Zobaczcie jeszcze, co główny naczelnik kraju, jak go w urzędowym nazywają języku, gotuje dla drobnéj, tak zwanéj zaściankowéj, a niegdyś szaraczkowéj szlachty, tego prawdziwego tiers état dawnéj rzeczypospolitéj. Oto jeszcze dokument urzędowy, wymowniejszy od wszystkich opisów. Murawjew pisze do ministra dóbr państwa:

Do Pana ministra dóbr państwa.

Minister spraw wewnętrznych zakomunikował mi zatwierdzone przez Najj. Pana postanowienie zapadłe na wspólnem posiedzeniu komitetu zachodniego, departamentu praw rady państwa i naczelnika IIgo wydziału kancelarji cesarskiéj, a tyczące się prędszego ukończenia spraw osób wywodzących się od dawnéj polskiéj szlachty. Rządzący senat dnia 25 września b. r, opublikował już to rozporządzenie monarsze.

Na wspomnionem posiedzeniu postanowiono poruczyć jenerał-gubernatorom zachodnich gubernji porozumienie się z ministrami co się tyczy środków jakieby przedsięwziąć należało dla zapewnienia stałéj osiadłości, albo też osiedlenia na gruntach rządowych tych z pomiędzy byłéj polskiéj szlachty, którzy obecnie żadnéj własności ziemskiéj nie posiadają.

Mam honor uwiadomić Pana Ministra, iż według mnie, projekt osiedlania wspomnianéj szlachty na gruntach rządowych, nie tylko żadnéj rządowi nie przyniesie korzyści, ale przeciwnie stanie się dla niego prawdziwą szkodą; gdyż szlachta polska odznacza się próżniactwem, rozwiązłem życiem i niczem nie uhamowaną gwałtownością charakteru; marzy ciągle o odzyskaniu straconych przywilejów szlacheckich i dla tego pełną jest nienawiści dla rządu i wszystkiego co rosyjskie, czynny zawsze brała udział we wszystkich

---

stąpić w charakterze oskarżyciela roskołu, i ogłosić się za surowego wyznawcę ascetyzmu i nie czynienia żadnych ustępstw okolicznościom. Własne doświadczenie wskazywało Eufemjuszowi jaką sektę założyć. Temu zbiegowi z urodzenia prawie, zrodziła się więc myśl sekty biegunów t. j. tułaczy. Grunt już od dawna był przygotowany: zbiegostwo istniało jeszcze przed czasem ustanowienia przez Borysa Godunowa prawa kriepostnego, lecz było tylko objawem nie mającym jeszcze pewnéj formy. Eufemjusz nadał mu formę.

W nauce Eufemjusza nic nie było oryginalnego: tenże sam Antychryst, ciż sami słudzy Antychrysta, jak i u wszystkich roskolników. Ani Antychrystowi, ani sługom jego ustępstw czynić nie należy, a trzeba albo wojnę z nimi prowadzić, albo zbiedz „do pięknéj pustyni.“ Własność została zniesiona, a postanowiono w niéj żyć jak „Bóg da“, to jest cudzym kosztem. Paszportów brać nie wolno w téj sekcie, ponieważ to prowadzi do stosunków z heretykami, z nikonjanami (t. j. carskiéj prawosławnéj religji). Juześmy powiedzieli, że sekta ta była wypływem krytyki starowierstwa, i ma się rozumieć przez to samo, wzbudziła silną polemikę ze strony innych roskolników. A filipowcy nazwali nową naukę jeszcze bardziéj heretycką niż nikoniańska.

Eufemjusz rozpoczął swoją propagandę w Korowińskiéj Słobodzie w gub. jarosławskiéj, następnie się udał do wsi Małyszewa, oddalonéj o 4 wiorsty od Sopiełek. Nowa nauka szczególne uznanie znalazła u tamtejszych starych filipowców i fiedosiejewców, którzy przez tułactwo chcieli odkupić grzechy młodości. Sekta wzrastała więc w liczbie, czemu sprzyjał szczególny nastrój umysłów w drugiéj połowie XVIII wieku, odznaczającéj się wojną Pugaczewa, mnóstwem samozwańców, nieustannemi poborami rekrutów, objawami które wcale nie sprzyjały rozwinięciu osiadłości i stateczności w narodzie rosyjskim.

Po śmierci Eufemjusza, następcą w prowadzeniu sekty była jego kochanka, zamieszkująca w Sopiełkach u włościanina Krajniewa, z którym razem powiększyła liczbę stronników tułactwa. Nie będziemy tu mówić o innych nauczycielach sekty biegunów, mniéj lub więcéj zasługujących na uwagę; powiemy tylko to, że z tą sektą powtórzyła się taż sama historja, co z innemi sektami, to jest że późniéj nastąpił zupełny rozbrat pomiędzy uczynkami i zasadami, i jeszcze większy niż w innych sektach. Wystąpili jéj reformatorowie, w liczbie których najgłośniejszy był Wasyli Petrow. Ten nauczał, że prawdziwy chrześcjanin nie powinien brać do rąk pieniędzy, i że żaden tułacz nie ma prawa do posiadania własności, lecz cały swój majątek, powinien poświęcić na korzyść ogółu. Ludziom, którzy pragnęli żyć cudzym kosztem, nauka się taka podobała; lecz za to inni, posiadający majątki, oceniali ją jak należy. Pewnego razu kilku tułaczy przybyło na nocleg do bogatego fedosiejewca i zaczęli go werbować do swéj sekty.

— Czy mnie przyjmiecie, jeśli przyjdę do was goły?

— A gdzież ty podziejesz swój dom, swoje dostatki? rzekli tułacze.

— A co wam do tego? Idźcie zkądeście przyszli, nie ja wam jestem potrzebny, lecz pieniądze moje, żeby pohulać cudzym kosztem. Nie, święci apostołowie nie w taki sposób opowiadali ludziom wiarę. Apostoł Paweł sam pracował i nauczał: „Kto nie pracuje, ten nie wart pokarmu.“

Kredyt Petrowa wkrótce też upadł dla tego, „że był już zanadto postępowym dla roskolników.“ On uczył że w każdéj sekcie (roskole) kościoła prawosławnego, można zasłużyć na zbawienie, że spowiedź i komunja nie jest potrzebna; niepoprawnym obiecywał miłosierdzie boże i odszczepieństwa nie potępiał. Prócz tego, w jednem dziele, jego czy też którego z jego naśladowców, powiedziano: że „wszystkie sakramenta w rzeczy zbawienia są bezużyteczne, dla tego że sam Bóg przy śmierci człowieka przyjmuje spowiedź jego grzechów, obcuje z nim tajnie i oświeca go.“ (d. n.)

rewolucyjnych ruchach w kraju, zwłaszcza też podczas ostatniego powstania, w którem oddziały buntowników prawie wyłącznie złożone były ze szlachty. Osiedlona pomiędzy rządowymi włościanami, szlachta ta i teraz wpływ swój szkodliwy na nichby wywarła, szerząc między nimi niechęć do rządu.

Dla tych wszystkich powodów, w zeszłym jeszcze roku wydałem rozkaz sporządzenia ksiąg popisowych wszystkich osób mianujących się szlachtą albo wywodzących się od szlachty, z wykazaniem czy mają lub nie jaką posiadłość ziemską i nad wszystkimi nie posiadającymi takowéj i nie wpisanymi do gmin, kazałem urządzić najściślejszy nadzór i donosić o nich szczegółowo naczelnikom wojennym; teraz zaś z mojéj strony za najszkodliwsze uważam dawać téj szlachcie środki osiedlania się w kraju, albo osiedlać ją na gruntach rządowych, tem bardziéj, że gruntów takich nie osiedlonych bardzo mało w tutejszych gubernjach, i że te powinny być oddawane nie polskiéj szlachcie, ale czysto rosyjskim kolonistom, którzyby mogli zapewnić na przyszłość pomyślność tego kraju. Dla tego uważam za rzecz pożyteczną, a nawet niezbędnie i koniecznie potrzebną, całą tę szlachtę polską wysyłać do odległych sybirskich gubernji i tam ją na gruntach rządowych osiedlać. Rząd nasz już nieraz miał ten zamiar po 1831 r. — przeprowadzenie go zaś dzisiaj do skutku przyczyniłoby się bardzo do stałego i na zawsze uspokojenia kraju. Należałoby według mnie oznaczyć stałą liczbę rodzin co roku tak przesiedlać się mających, stosownie do ilości ziemi, jaka na ten cel przygotowaną będzie i obmyślić finansowe środki dla tego potrzebne.

Wyłożywszy Waszéj Excellencji mój pogląd na rzecz bardzo ważną w swoich następstwach dla poruczonego mnie przez monarchę kraju, mam zaszczyt upraszać o zakomunikowanie mi rozporządzenia jakie Pan Minister w skutek tego zrobić zechcesz.

8/20 października 1864 r. Wilno.

Nr. 14,210. podp.: Jenerał piechoty Murawjew.
Rządca kancelarji Tumanow.

Dokument ten nie potrzebuje komentarzy. Z jednéj strony pokazuje wyraźnie jaką władzę nadano Murawjewowi, kiedy ten zatwierdzone przez cesarza rosyjskiego postanowienia pozwala sobie nazywać szkodliwemi i nie stosować się do nich, a z drugiéj, najjaśniéj i najdobitniéj przedstawia los zgotowany dla tysięcy rodzin. Każden z czytających dopełni go w duszy własnéj. Przesyłając to dzisiaj „Ojczyznie“, opowiedzenie bieżących wypadków do następnéj, da Bóg rychłéj odkładam korespondencji.

Belgrad, 23 listopada.

Odezwy księcia czarnogórskiego, polecającego poddanym swoim być „w zbrojnem pogotowiu na wszelki wypadek“ nie należy brać w sensie, zagrażającym spokojowi, jakiego obecnie używa Bałkański półwysep. Jest to po prostu przypomnienie obowiązku. Każdy obywatel dwóch słowiańskich państewek Czarnogóry i Serbji, z których jedno jest niepodległem, drugie półniepodległem, obowiązanym jest, w każdym momencie, na każde zawołanie, być gotowym do obrony kraju. Taki tu obyczaj. Rządy nie są w stanie utrzymywać ogromnych armji i przez nie stawić się na odrębnem od ogółu stanowisku, muszą iść z ogółem ręka w rękę i nietylko dozwalać na uzbrojenie ale czuwać nad tem, ażeby takowe być mogło jak najdokładniejszem. Z tego powodu i książe Mikołaj przypomniał narodowi o obowiązku. A że to przypomnienie ma jakieś niezwyczajne brzmienie, dla uszów przyzwyczajonych do powtarzających się przy pierwszéj lepszéj okazji edyktów, o stanach wyjątkowych, o konfiskatach amunicji i broni, o waffenpassach etc. przeto korespondenci do pism niemieckich robią wnioski potrącające o kwestję wschodnią, przypisując czarnogórskiemu władcy zamiary, których on może nie ma. Powiadam może, bo nie mam pretensji pruskiéj prokuratorji znać intencje. Nie wiem nic jakiemi są intencje księcia Mikołaja, ale to wiem z pewnością, że odezwa jego nie zdradza zamiarów zbrojnego przeciwko wysokiéj porcie wystąpienia. Do tego potrzebaby innych dosadniejszych faktów, na których w obecnéj chwili jak najzupełniéj zbywa. Cicho i cicho na horyzoncie otaczającym kwestję wschodnią. Pioruny się pochowały, drzemią w obłokach, z których wywołać je może pierwszy lepszy „nic nie znaczący“ wypadek, pierwsze „łatwe do załatwienia“ nieporozumienie. Ale wypadki każą na siebie czekać, nieporozumienia nie wywiązują się — świat polityczny zwrócił baczność na Włochy, o wschodzie zapomniał, pozostawiając go na łup pokątnéj agitacji, prowadzonéj przez zagadkowe figury w moskiewskie opatrzone paszporta.

Ażeby dać miarę, jaki wpływ wywierają te pokątne agitacje, opowiem wam o przyjęciu, jakiego w Belgradzie doznał jeden z naszych ziomków, dr. Izydor Kopernicki. Znacie go, wiecie, że jest to człowiek nauki, cichy i skromny, oddany swemu lekarskiemu powołaniu z zamiłowaniem, nacechowanem wysokiem pojęciem obowiązków lekarza. Przed kilku miesiącami, rząd serbski umieścił w dziennikach niemieckich odezwę do lekarzy, takich przedewszystkiem którzy władają jednym ze słowiańskich języków, ażeby przybywali do Serbji, przyrzekając im posady skromne ale pewne. Kopernicki, wyrzucony z Polski wypadkami, w których jako dobry Polak nie mógł nie wziąć udziału, opatrzony świadectwami przez samychże Moskali wydanemi, o jak najlepszéj konduicie, o tem zresztą że jako prosektor i adjunkt chirurgji, zajmował naukowe przy kijowskim uniwersytecie stanowisko, nie miał nic lepszego do zrobienia, jak przybyć do Belgradu. Zdawało się, że jako słowianina, jako człowieka nauki, jako lekarza, jako w końcu takiego co dał dowody, iż obowiązki obywatelskie stawi wyżéj jak karjerę i zyski pieniężne, otwartemi przyjmą go tu ramiony. Zdawało się, że zechcą zużytkować człowieka, który służyć mógł nietylko receptami, ale dobrą radą i nauką. Zdawało się że będą radzi wypadkowi, który dawał rządowi gratis zręczność przysłużenia się ogółowi człowiekiem, jakiego za grube nie dostać pieniądze. Pomimo te wszystkie, czysto mówiąc językiem poznańskim „utylitarne“ względy, rząd tutejszy Kopernickiemu „jako rewolucjoniście“, odmówił posady i ledwo nie ledwo udzielił mu pozwolenia wolnéj praktyki, która szanującego powołanie swoje lekarza do ostatniéj w Serbji i w ogóle na wschodzie prowadzi nędzy: trzeba bowiem o recepty targować się z góry, a potem z chorymi o honorarja procesa toczyć; taki tu zwyczaj. Ten przeto wypadek dowodzi, że w oczach obecnego rządu serbskiego, uczciwe pełnienie obowiązków względem ojczyzny, nazywa się „rewolucjonizmem“. Kto go tego nauczył? Nie można przypuszczać, ażeby sam w obec tak świeżych wspomnień o walkach z zaborcami Serbji, taki dowcipny zrobił wynalazek. Trzeba myśleć, że na wyobrażenia jego w téj mierze wpłynęła pokątna agitacja, okryta paszportem jednego z zaborców Polski. Trzeba tak myśleć, dla honoru samejże Serbji, która, niepodobna, ażeby w Polakach nie umiała uszanować miłości ojczyzny, jeżeli chce ażeby ją szanowano w Serbach. Jednakże, jak na teraz przynajmniéj, obejście się z Kopernickim niech posłuży jako przestroga lekarzom naszym, mającym zamiar bratniéj Serbji usługi swoje ofiarować. Niech tu nie spieszą po „uczciwy“ kawałek chleba, chyba że który własne posiada fundusze.

A jeżeli lekarze, których publicznie wzywano, takiego złego, w osobie jednego z najlepszych, doznali przyjęcia, to o innych specjalnościach nie ma co i mówić. Dość być Polakiem, niezaopatrzonym w legalny moskiewski, austrjacki a przynajmniéj pruski paszport, ażeby gościnność serbska ograniczyła się na niewyrzuceniu za kołnierz za granice Serbji. Pod tym względem jest postęp: dawniéj wyrzucano, dziś już nie.

Jednakże niech nikt nie myśli, ażebym Serbję odpowiedzialną chciał czynić za niedorzeczną niechęć rządu do Polaków „rewolucjonistów“. Bynajmniéj. Ta nawet niechęć rządu, z powodu zbytecznéj niedorzeczności swojéj, musi przeminąć. Rząd sam, jeżeli zechce szalą zdrowego rozsądku rzecz zważyć, przyjdzie do przeświadczenia, że wielka zachodzi różnica, pomiędzy rządem moskiewskim w Polsce, a serbskim w Serbji, że przeto nie ma najmniejszego racjonalnego powodu, ażeby Polacy, niebezpieczni pierwszemu, mieli być przez to samo niebezpiecznymi drugiemu, że przytem niechęć względem tych ostatnich stawi go w niezaszczytnéj roli narzędzia zemsty moskiewskiéj, ścigającéj Polaków wszędzie gdzie sięgnąć może, nawet na drugiéj półkuli. Co zaś do narodu, temu zapomnieć nie należy faktów, świadczących że szlachetne uczucia mają do jego serca przystęp. Naprzykład: w czasie zasiadania przedostatniéj skupsztyny, nadeszła wiadomość o śmierci Joachima Lelewela. Skupsztyna zawotowała dwudziesto-cztero-godzinną żałobę i postanowiła nabyć dzieła i niedrukowane rękopisma tego rewolucjonisty polskiego i wydać je kosztem Serbji. Postanowienie to jednakże uchylonem zostało, przez wzgląd na stosunki z Rosją. Dla nas wszelako ma ono swoje znaczenie, tak jak ma swoje znaczenie i to, że w powstańczych naszych szeregach walczyło kilku Serbów, z których jeden, nazwiskiem Zega, zginął w Lubelskiem. Cześć jego pamięci!... jak również dzięki tym!.. co w swoim czasie przysłali na sprawę polską trochę pieniędzy i kilkanaście rewolwerów. Ta pomoc tem cenniejszą być dla nas powinna, że wykradzioną została z pod czujnego dozoru moskiewskiéj opieki, że wypłynęła wprost z serca, które spółczuciem dla walczącéj nad Wisłą braci zabiło. W obec takich faktów, niechęć dzisiejsza, jest niczem innem jak tylko po prostu niedorzecznością, pozującą w roli głębokiéj polityki, śmieszną i jeżeli szkodliwą, to saméj Serbji, która przez to pozbywa się ludzi rzadkich bo bezinteresownych i mogących nie jedno dobre w jéj łonie zaszczepić. Co Prusy zyskały na odwołaniu edyktu nantejskiego, to samo Serbja mogłaby zyskać na moskiewskiem w Polsce prześladowaniu. Prawda, że Ludwik XIV nie ścigał różnowierców po za granicami Francji, nie straszył nimi rządów i ludów, nie zaglądał im w gęby, nie otaczał ich ajentami i szpiegami.

Ze spraw wewnętrznych, chcąc o nich sprawę zdawać, notować by wypadało różne postanowienia, tyczące się porządku w sądownictwie i finansach. Byłoby to jednakże zbyt obszerne a mało korzyści czytelnikom „Ojczyzny“ przynoszące. Są to bowiem po większéj części, same próby z dziś na jutro, zastosowywania różnych teorji, z których jedne się przyjmą a drugie ustąpią miejsca innym. Tak być musi, póki jakiś pewny nie ustali się ład, a do tego jeszcze daleko. Niedawno wyszło prawo o podatkach stałych, zatrzymujące dotychczasowe pogłówne i obok tego wprowadzające nowy podatek od dochodów. Ale nie ma jeszcze żadnéj normy do oznaczenia dochodów. Prawo to przeto uważać należy, jako pierwszy krok na drodze, która kiedyś doprowadzić ma do istotnego prawa.

Naukowe towarzystwo rozpoczęło już funkcjonować. Dotychczas odbyło trzy posiedzenia, z których nie ma nic ciekawego do podniesienia, chyba jedno to tylko, że wyrażonem zostało życzenie, ażeby serbska naukowość stosować się starała do naukowych usiłowań innych słowiańskich narodów, pomiędzy którémi wymienionym został i polski. Dobrzeby było, gdyby nasi uczeni nie zapominali o Serbach, którym z naszéj strony braterskie a nawskróś bezinteresowne należy się spółdziałanie.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Dokończenie mowy rzecznika Janeckiego:

„O dwa przedewszystkiém zachaczono wyrazy i nie tylko użyto ich jako indycji ku zbrodni stanu, ale nawet nacechowano je jako czyn przygotowawczy do zbrodni stanu. Wyrazami temi są: „Ojczyzna“ i „praca organiczna.“ Panowie! Polacy mają prawo nazywać Polskę w dawnych jéj granicach „ojczyzną swoją i ziemią rodzinną,“ toż samo prawo, mocą którego mieszkańcy Prus Wschodnich zowią Niemcy swą ojczyzną, jakkolwiek prowincja ta, jak wiadomo, do Niemiec nie należała. Jeśli nazywacie Niemcami „wszędzie gdzie język brzmi niemiecki,“ czyżbyście odmawiali Polakom tegoż samego pojęcia? Prócz tego przecież posiadają Polacy ku temu prawo polityczne.

„Traktaty wiedeńskie bynajmniéj nie miały zamiaru postanowienia tego, co w późniejszych czasach postanowiono. Trzéj monarchowie współdzielący mieli posiadać części dawnéj Rzpltéj Polskiéj przypadające im w podziale, jako części Polski, pozostające z sobą w pewnym związku. Chciano podzielić Polskę politycznie, lecz przez podział nie znosić w niéj narodowego związku, który przeciwnie wyraźnie uznano.

„Zaprowadziłoby mnie zbyt daleko, gdybym się chciał tu zagłębiać w treść traktatów wiedeńskich i patentów okupacyjnych. Przypuszczam z góry, że członkowie sądu stanu obeznani są z prawem państwowém. W ten téż sposób pojmowano istotnie stosunek ów w pierwszym razie po roku 1815. Dla W. Ks. Poznańskiego bito osobną monetę zdawkową. Orły pruskie otrzymały na piersiach tarczę z polskiemi orłami białemi. Prawda, że późniéj cofnięto z obiegu owe monety i białych orłów czarno pomalowano, — ależ panowie, nie zdołano wydrzéć z serca Polaków wspomnienia praw politycznych, przysługujących im a głęboko zakorzenionych w pamięci. Zaiste, tém mniéj jeszcze zdołają to uczynić, jeśli ich za to będą chcieli stawiać pod pręgierz o zdradę stanu.

„Przechodzę do „pracy organicznéj.“ W istocie brzmi to dla uszu policyjnych bardzo niebezpiecznie, a przecież właśnie to nie ma bynajmniéj rewolucyjnego znaczenia.

„Pod pracą organiczną rozumieją Polacy usiłowanie zachowania narodowości polskiéj naprzeciw parciu germanizmu i moskwicyzmu, przez podnoszenie oświaty i materjalnego dobrobytu pomiędzy ludnością polską, ażeby Polska nie przestała istniéć pomiędzy narodami, tak jak ją wymazano już z pomiędzy państw samodzielnych. Nie potrzebuję przecież panowie! nikomu, który się zastanawiał nad podobnemi rzeczami, przypominać, że oświata i dobrobyt najlepszym są hamulcem przeciw usiłowaniom konspiratorskim i rewolucyjnym. Jeśli zatém król. prokuratorja powiada, że tak nazwani biali, dla tego sprzeciwili się wybuchowi powstania i wspieraniu go, ponieważ uważali pracę narodową jako niedość jeszcze dojrzałą, oświadczyć muszę, że to jest błędem, który wybaczam król. prokuratorji ze względu na niedokładne jéj źródła. Miałem zaszczyt być członkiem izby, gdy obradowano nad kodeksem karnym, i w imieniu mojém i méj frakcji wypowiedziéć wątpliwości, jakie nam się nasuwały naprzeciw niektórym przepisom tegoż kodeksu. Już wówczas na posiedzeniu plenarném z dnia 27 marca 1851 r. zwróciłem uwagę na elastyczność, jaką § 63 posiada, przestrzegając, że może nadejść chwila w któréj go zechcą nieprawnie użyć.—Chwila ta nadeszła, moja przepowiednia ziściła się.

„Wówczas odpowiedział mi p. Patow, jako referent, bez zaprzeczenia z jakiejkolwiek strony, co następuje:

(Tu odczytuje mówca odnośny ustęp z rozpraw w izbie poselskiéj).

„Sądzę panowie, że to jest interpretacja autentyczna.'

„Jedna jeszcze uwaga:

„W oskarżeniu wielokrotnie postawiono twierdzenie. że Polacy liczyli w powstaniu na pomoc zagraniczną. P. prof. Gneist słusznie odrzucił orzeczenia te, jako należące do dziedziny politycznych dziwolągów, które z procesem kryminalnym nie mają nic wspólnego; mimo to jednakże i tego nawet orzeczenia nie pozostawię bez odpowiedzi.

„Panowie! Polacy mają to nieszczęście, że wedle potrzeby uchodzą albo za bardzo mądrych, albo za wielkich głupców. W saméj rzeczy wielkimi byliby głupcami, gdyby w latach 1861 i 1862, jakotéż na początku 1863 r. liczyli byli na pomoc zagraniczną. Gdyż chodzi tu tylko o czas powyżéj wymieniony, nie zaś o położenie polityczne, śród którego Turno pisywał swe listy, podczas gdy powstanie najwyższy osiągnęło szczebel.

„Pobieżny rzut oka na położenie Europy w r. 1862 przekona was Panowie, że Polacy nie mogli oczekiwać pomocy od żadnego państwa. Od kogóż bowiem? Czy od Austrji? A więc ku powstaniu, które jéj miało odebrać Galicję! Przecież takim był zamiar wedle zdania oskarżenia. Pomińmy ten nonsens. Od Anglii zatém? Sądziłbym panowie, że już oddawna przekonano się, i nie potrzeba było nawet przykładu Danji, że szlachetny rząd ten podniecać tylko zwykł powstania i wojny, aby późniéj wydać swych przyjaciół na pastwę. Przecież powiem prawdę, iż w tym przypadku Anglja nie podburzała, ale raczéj studziła. Odwołuję się tu do angielskich ksiąg błękitnych, które nie są obce temu trybunałowi. Nie było więc można liczyć na Angję. Ależ może na Francję? która właśnie w r. 1861 i 1862 torowała drogę a raczéj utwierdzała alians z Rosją?

„Panowie! gdybym chciał tu zabawiać się politycznemi dziwolągami, mógłbym nie mało powiedziéć o projektach na Wschodzie, które powstanie polskie uniemożliwiło; o powodzie dla którego Austrja na początku powstania tak była ostrożną. Wspomnę przecież, że w Polsce najmniejszych nie żywiono illuzji, że znano dokładnie intencje Francji i jéj wstręt do rewolucji polskiéj; wstręt, któren jeszcze w lutym 1863 r. w znanéj swéj mowie wypowiedział minister Rouland w senacie. Panowie! wiedziano o tém, gdyż ku końcowi 1862 r. przestrzegał książę Czartoryski naród, gdy rozburzone fale ludowe groziły wybuchem powstania w Królestwie Polskiém, i zaklinał rodaków, aby utrzymali spokój, gdyż nie ma nawet cienia nadziei pomocy francuzkiéj. Mieliż więc Polacy od Prus oczekiwać pomocy?

„Panowie! brzmi to śmiesznie, a przecież zapatrywali się może Polacy nie tylko bardzo mądrze, ale także i prawdziwie. Wiedzieli może, że dnia 8 lutego 1863 r. zawartą będzie konwencja rosyjsko-pruska, ów potwór, któremu mężowie ci służyć mieli za pastwę. Nie potrzebuję tu zapewne rozwodzić się nad tém, że ta właśnie konwencja nadała dopiéro powstaniu polskiemu znaczenie europejskie, że bez niéj nieszczęsny ten ruch bez nadziei zgniecionym byłby w zarodku. Będzie to waszém zadaniem panowie, ocenić, czy Polacy mogli przewidziéć konwencję, gdyż od tego zależy jedynie prawdziwość lub błędność postawionego przez prokuratorję twierdzenia dotyczącego pomocy obcéj.

„Pan naczelny prokurator twierdził, że powstanie w Królestwie Polskiém miało na celu przedsięwzięcie zbrodni stanu przeciw Prusom, i powołał się w téj mierze na dwie powagi: na senat oskarżający i na wyroki w Galicji. Chciałbym tu powiedziéć słów kilka o powagach tych; bardzo mało wszakże o uchwale oskarżającéj, gdyż jakkolwiek § 154 kodeksu karnego szerokie otwiera pole do dyskusji, nie czuję się dość pewnym na tém polu, i dla tego ograniczam się tylko na ogólnie zapewne przyjętém twierdzeniu, iż uchwała oskarżająca sama w sobie żadnego bezwątpienia rościć nie może prawa, aby w sprawach kryminalnych uchodzić za powagę. Zresztą nie zależy tu bynajmniéj, jak owa sprawa przedstawiała się dawniéj, ale jak się obecnie przedstawia po zamknięciu rozpraw, i sądzę, że zmiana ta nie nastąpiła na korzyść oskarżenia. Co się tyczy drugiéj powagi t. j. sądów galicyjskich, nie jest zapewne niewiadomém p. naczelnemu prokuratorowi, że w rozmaitych państwach, rozmaite istnieją prawodawstwa,—i również nie jest mu niewiadomém, że owe sądy były sądami wojennemi, złożonemi jedynie z wojskowych od kapitana aż do szeregowca.

„Otóż panowie, nie potrzebujemy się zapewne obawiać, ażeby takie praejudycje mogły być niebezpiecznemi dla naszych kljen-

tów. Wspomnę tu jeszcze o jednéj argumentacji król. prokuratorji, nie dla tego, aby ją zbijać, ale aby wyprosić sobie względem niéj cokolwiek światła, gdyż pomimo wszelkiego rozważania nad nią, nie zdołałem jéj zrozumiéć — co przecież z pewnością jedynie moją jest winą.

„Pan naczelny prokurator powiada w swojém plaidoyer:

(Tu odczytuje mówca odnośny ustęp).

„Panowie, o ile widzę, nie zasiada tu żaden włościanin na ławach obżałowanych i dla tego nie jest mi jasném, w jaki sposób sympatje lub błędy włościan miałyby udowadniać cośkolwiek za lub przeciw téj sprawie: jeśli przecież komitet czerwony przy pomocy Mierosławskiego i Garibaldego chciał pozyskać napowrót dawne swe przywileje szlacheckie, to tém mniéj można tu o tém mówić na serjo, gdy właśnie pierwszym aktem powstania w Królestwie Polskiém było nadanie włościanom tego, czego im dotąd rząd rosyjski nadać nie chciał: t. j. wolności i uwłaszczenia.

„Aby dojść do komitetu Działyńskiego, a tém samém do moich szanownych klientów, chciałem właściwie obrać drogę przez Paryż, Londyn i Warszawę, t. j. przez emigrację i Rząd Narodowy, i pomówić mianowicie o Mierosławskim; obawiam się przecież, iż wysoki trybunał zbyt jest znużonym, aby mi chętnie w tak daleką towarzyszyć podróż. Rezerwując sobie zatém na późniejszy wykład ten przedmiot, pomówię tu tylko w kilku słowach o mężu, którego oskarżenie przedstawia jako ogniwo łączące z jednéj strony emigracją z Rządem Narodowym, z drugiéj Rząd Narodowy z komitetem Działyńskiego, aby tém samém narzucić ostatniemu tendencje zbrodnicze. Panowie! przedewszystkiém przyłączam się tu do uroczystego protestu p. prof. Gneista, naprzeciw orzeczeniu pana zastępcy prokuratorji, jakoby obrona i obżałowani starali się zwalić całą winę na Guttrego.

„Panowie! z méj strony nie uważam Guttrego za konspiratora, Związki jego z emigracją, interes dla wszystkiego, co się dzieje w jéj łonie, nie usprawiedliwiają bynajmniéj przypuszczenia takiego. Z Mierosławskim zerwał Guttry jeszcze przed wybuchem powstania, że zaś w wyższym stopniu zainteresował się ruchem, a nawet urzędy przyjął z rąk Rządu Narodowego, czynić go to może karygodnym w Rosji, ale nie ściąga to na niego ani o jotę większego zarzutu zbrodni stanu przeciw Prusom, jak na każdego innego z obecnych tu obżałowanych. Jakkolwiek bowiem panowie, Guttry otrzymał a może i przyjął nominację na komisarza Rządu Narodowego dla W. Ks. Poznańskiego, nie wypływa ztąd bynajmniéj jakoby on był rozkazującym, a komitet wykonywającym rozkazy, jak to w swojém plaidoyer wywnioskował p. naczelny prokurator. Wedle mandatu swego, miał Guttry brać udział w naradach komitetu z głosem decydującym. Zdaniem mojém, nie może to podać jurystom żadnéj przyczyny do nieporozumienia. Wedle mego zdania, miał Guttry posiadać nie tylko votum consultativum, ale także, jak każdy inny członek votum decisivum. Tymczasem prokuratorja argumentuje w ten sposób: ponieważ Guttry posiadał votum decisivum, przeto cały komitet miał tylko votum consulativum. W takim razie byłby naturalnie Guttry dyktatorem w Poznańskiém. Nie trudno będzie zapewne rozstrzygnąć, czyje zdanie w téj mierze jest prawdziwém.

„Związek Guttrego z komitetem Działyńskiego był przecież, jak się zdaje, niezmiernie luźnym i rzeczywiście wątpliwém jest, Guttry nareszcie mandatu wcale nie przyjął, czy też komitet nie uznał jego władzy, Uderzającém jest bowiem, że go prawie nigdy in persona nie widzimy w Poznaniu, lecz albo w Berlinie na sejmie, albo nad kordonem granicznym w oczekiwaniu stósownéj chwili wejścia do Kr. Polskiego i wstąpienia w szeregi walczących. Nie umiem w istocie z tém pogodzić mniemanego wysokiego stanowiska Guttrego. Tyle pewna, że nie udowodniono w niczém najmniejszego wpływu Guttrego na komitet Działyńskiego. Nadmieniam, że używam wyrażenia „komitet Działyńskiego“ jedynie dla krótkości, i upraszam, aby nie wywnioskowano ztąd żadnych innych w téj mierze zeznań, nad te, które poczynili pp. Kosiński i Rustejko.

„Panowie! mniemany komitet nosi przydomek od hr. Działyńskiego, i nie będzie dla tego zapewne niestósownem, powiedziéć słów kilka o jego osobie i łatwych do odgadnięcia zamiarach; ekskulpacja bowiem hrabiego, pociąga za sobą toż samo dla współuczestników w jego przedsięwzięciu. Przedsięwzięcia te polegały jednakże jedynie na zakupowaniu broni i zbrojeniu ochotników celem poparcia powstania. Prezes policji Bärensprung przedstawia nam hr. Działyńskiego, jako męża, który dowodnie aż do wybuchu powstania wcale nie troszczył się o politykę; wiadomo powszechnie, że w czasie straszliwéj fermentacji umysłów w Królestwie Polskiém, podróżował hrabia na Wschodzie.

„Ks. Czartoryski opowiada nam z tą otwartością znamionującą prawdę, iż wuj jego powróciwszy z podróży, i dowiedziawszy się o okropnym losie ochotników, których mordują bezbronnych, natychmiast postanowił zapobiedz takiemu nieszczęściu, do żywego dotknięty na sercu. Czyż można zaiste, nie przypuścić, że tu nie chodziło bynajmniéj o cele konspiratorskie, ale jedynie o wyraz głębokiego współczucia dla braci w Królestwie Polskiém, czemu tak chętnie pragnąłby pan naczelny prokurator nie uwierzyć? W istocie były to bardzo znaczne ofiary, które poniósł hr. Działyński, tak znaczne, że nawet pan prezes widział się zniewolonym wynurzyć memu klientowi p. Kosińskiemu swe zdumienie, czy można uwierzyć, aby ktokolwiek poniósł dla drugich tak obfite w krwi i majątku daniny. Lecz właśnie to pytanie dowodzi tylko owéj trudności położenia przezemnie wytkniętéj, w jakiém się wysoki trybunał naprzeciw zupełnie mu obcéj narodowości. znajduje. „Leży to w charakterze polskim.“ odpowiedział wówczas p. Kosiński, i wierzajcie mi panowie, odpowiedź ta równie jest prawdziwą, jak prostą! W mojém przecież przekonaniu potwierdza to, że Działyński tak znaczne poniósł ofiary, jak najdowodniéj orzeczenie obżałowanego, iż Działyński sam tworzył komitet, działał wedle własnych przekonań, zasięgając czasami rady współobywateli, nie zależnie ani od Rządu Narodowego, ani od organów emigracji. Pan naczelny prokurator wywnioskował wprawdzie z ucieczki hr. Działyńskiego, iż był winny; ależ hr. Działyński bynajmniéj nie uciekał, udał się tylko wedle powziętego zamiaru, o którym w liście księcia Czartoryskiego jest wzmianka, na pole walki, poczém wrócił do Paryża, gdzie zwykle zamieszkuje. Nie stawił się wprawdzie stósownie do zapozwu, ależ nie należy to bezwątpienia do najprzyjemniejszego wypoczynku przy zdrowiu nadwerężonem, posiedzieć przez pół roku w cuchthauzie. Zresztą hr. Działyński gotów był stawić się przed sądem, gdyby tego wymagał interes współobżałowanych. Nie żądano téj ofiary od niego.

„Otóż doszedłem nareszcie w ten sposób aż do mego szanownego kljenta p. Kosińskiego, który miał być członkiem owego komitetu i naczelnikiem wydziału wojny.“ (D. c. n.).

— Czytamy w „Czasie“:

„Zniesienie klasztorów nastąpiło w nocy z rozwinięciem sił wojskowych. O godz. 8 wieczorem obstawiono wojskiem wszystkie klasztory, u każdéj celi dano żołnierza z bronią, następnie zwołano wszystkich zakonników do refektarza i tam odczytano wyrok znoszący klasztor na zawsze, z wyliczeniem zarzutów, jakie się znaleźć podobało. Po odczytaniu tego aktu kazano zakonnikom wsiąść na kibitki, pozwoliwszy zabrać tylko bieliznę i brewiarze, a żadnéj zresztą kapłańskiéj odzieży, ani komży, stuły, żadnych przyborów kościelnych, ani mszału; starszych umieszczono w omnibusach i pod silną eskortą wywieziono wszystkich na Pragę. Kapucyni, Bernardyni, Reformaci, Dominikanie, Franciszkanie, Karmelici, Augustynijanie, Trynitarze, Bonifratrzy (utrzymujący dom obłąkanych), Misjonarze, a z tych ostatnich zostawiono przy kościele św. Krzyża siedmiu księży mszalnych i dziesięciu kleryków; przy innych kościołach po 2-ch zakonników, gdyż Sakramenta są jeszcze po kościołach, lecz po wywiezieniu Sakramentów pozostali zakonnicy będą także wygnani. Wszystkie cele zapieczętowano, kościoły pozostały bez służby Bożéj. W mieście był nazajutrz rano płacz głośny, po kościołach klęczało i leżało krzyżem wiele osób. Kapucynów wywożą do Zakroczymia, wielu innym pozwolono przywdziać suknie świeckie, sekularyzować się lub wyjeżdżać za granicę, obiecując dać im raz na zawsze odczepnego po sto rubli [1]). Nie miano względu na chorych, bo i takich wywożono. Dziś wszyscy biegną na Pragę żegnać wygnańców. W całém Królestwie ma być zniesionych 90 klasztorów, a zostanie 50, w Warszawie zaś ma być tylko 5 kościołów parafialnych. Z zakonami żeńskiemi nie inaczéj się dzieje: zaczęto od Felicjanek. Wiele kościołów będzie zamkniętych i przeznaczonych na cele świeckie, inne zamienione może na cerkwie. Tak przynajmniéj głos publiczny się trwoży. Z Pragi wywieziono zaraz około 600 księży, z tych 200 za granicę, wielką liczbę koleją do Petersburga, Bóg wie dokąd ztamtąd.

„Rozkaz ten został przywieziony przez Milutyna, i w téj jeszcze godzinie wykonany. Potrzeba pewnie księży na Sybirze i w głębokich gubernjach w Rosji, bo kiedy Jan-Kanty Wołowski zachorował i podał na piśmie prośbę o księdza katolickiego, to zanim ta prośba przeszła drogi sobie naznaczone, i nim ksiądz przyjechał, już było parę dni po pogrzebie. Inny rodak w tém samém mieście osadzony, wyspowiadał się konając przed swoim towarzyszem wygnania, człowiekiem świeckim.

„Mówią, że branka nastąpi w styczniu i że chłopi będą wolni od służby wojskowéj [2]).“

— Smutne bardzo wrażenie czyni korespondencja ze Sremskiego umieszczona w Nr. 264 „Dziennika Poznańskiego,“ w któréj autor skarży się na grzeszną obojętność dla tak ważnéj żywotnéj sprawy, jak Towarzystwo rolniczo-przemysłowe śremskie, przez samychże członków okazaną. Pomimo trzy-krotnéj odezwy w „Dzien. Pozn.“ przypominającéj termin posiedzenia, pomimo najsilniejszéj prośby ze strony dyrekcji, aby w dniu oznaczonym zjechali się wszyscy członkowie, udział był bardzo szczupły. Ze sprawozdania sekretarza towarzystwa z posiedzeń dwóch lat ostatnich, pokazało się, że towarzystwo w r. b. odbyło pięć posiedzeń, a cztery nie doszły do skutku dla zupełnego braku udziału, podczas gdy posiedzenia co miesiąc odbywać się miały. Dziwném nam się wydaje to zniechęcenie i opuszczenie rąk. Przesądzać nie chcemy, owszem tłumaczymy wpływem czasowych okoliczności, lecz te okoliczności właśnie podwójnie obowiązywać powinny do naprężenia sił ducha, rozumu i woli. Wielkopolskie i Pruskie ziemie stoją już ze stanowiska jeograficznego, a ze stanowiska dziejowego i narodowego stać winny i dotrwać do końca w przedniéj straży, przeciw potopowi coraz wzbierającemu piwa bawarskiego, po którego rozespanych falach unosi się arka z chorągwią z nadpisem: „Drang nach Osten.“

— Następny charakterystyczny fakt który tylko w Rosji mógł miéć miejsce, przytaczają „Moskowskija Wiedomosti.“ W pewnéj wsi, włościanin 25 lat mający, wszedłszy pijany do cerkwi, stanął przed samemi wrotami carskiemi, i na cały głos odezwał się do popa, aby wysłuchał jego spowiedzi i wyznania: iż to on ukradł pieniądze ze skrzynki kościelnéj. Gdy go wyprowadzono z cerkwi, złajał popa ostatniemi słowami. Dowód to uszanowania dla duchowieństwa prawosławnego, jakie umiało zjednać sobie w prostym narodzie.

— „Birżewyja Wiedomosti“ mówiąc o ruchu Moskali wyjeżdżających za granicę i powracających nazad, wykazuje że od r. 1859 przewyżka wyjeżdżających nad powracającymi corocznie się zwiększa, i podaje liczbę bawiących za granicą Moskali w r. 1863 na 284,422.

Przegląd polityczny.

Znane przysłowie francuzkie: „les jours se suivent et ne se ressemblent pas“ nigdzie się dotykalniéj nie sprawdza jak w polityce; tak że nigdy dziś nie można nietylko z pewnością ale nawet z prawdopodobieństwem wnosić co będzie jutro.

Wczoraj naprzykład stan kwestji księztw nadelbiańskich był następujący:

Sejm niemiecki w Frankfurcie odbywał nadzwyczajne posiedzenie dla wysłuchania propozycji saskiéj, żądającéj od niego decyzji czy exekucja związkowa w Holsztynie powinna ustać. Zgromadzenie odesłało tę propozycję do roztrząsania komitetom, co jest środkiem odroczenia decyzji przyjęcia lub odrzucenia. Następnie przyjęto propozycję Bawarji, polecenia jenerałowi saskiemu Hacke, aby nie opuszczał pozycji jakie w téj chwili zajmuje.

Ta decyzja wydana na przekor Prusom, jest pewnym rodzajem wyzwania, rzuconego gabinetowi berlińskiemu, ale pomimo to pan Bismarck nie ustępuje i naznaczył Saxonji i Hanowerowi pięć dni tylko czasu do odwołania ich wojsk.

Jakim sposobem Saxonja i Hannower będą mogły wycofać swoje wojska, kiedy sejm związkowy z jednéj strony zdecydował że jenerał Hacke ma utrzymać się w swoich pozycjach, a z drugiéj strony wstrzymał się od decycji odwołania okupacji związkowéj! Albo więc dwory Drezna i Hannoweru ustąpią pogróżkom Prus i poróżnią się z sejmem, którego są urzędowemi ajentami, albo oprą się Prusom na mocy woli sejmu i narażą się na atak ze strony gabinetu berlińskiego.

Cóż przez ten czas czyni Austrja? Nie mamy z Wiednia żadnéj depeszy pozwalającéj przeczuwać jakąkolwiek decyzję. Wiemy o własnoręcznym liście cesarza do króla pruskiego, ale wiemy także jak mało skutku list ten sprawił. Korespondencje z Berlina zapewniają, że groźna postawa Prus wywołaną została przez p. Beust, który stawiając się na czele opozycji przeciw Prusom, utrzymywał, że regulamin tyczący się exekucji związkowéj, nie przewidział wypadków podobnych tym, jakie się obecnie przedstawiają, że zatem rozporządzenia tego regulaminu nie mogą być zachowywane w obecnym wypadku, nakoniec że rząd saski zdecydowanym jest nie usunąć swego wojska z księztwa holsztyńskiego.

Ta wyzywająca postawa Saxonji, uważaną była w Berlinie jako skutek nieprzyjaznéj polityki Austrji i większości państw drugorzędnych niemieckich. Ta postawa nietylko nie zastraszyła pana Bismarck, ale owszem skłoniła go do radzenia królowi energicznych środków, dla zerwania dobrego porozumienia przeciwników i zmuszenia Austrji do wybrania stanowczo między przymierzem z Prusami, albo z państwami drugorzędnemi.

Ale inne korespondencje mówią o tajemnéj zgodzie między Prusami i Austrją, a inne o nowéj propozycji gabinetu wiedeńskiego, aby Prusy i Austrja przedstawiły sejmowi niemieckiemu, iż w skutku traktatu pokoju między wielkiemi mocarstwami i Danją, egzekucja związkowa w księstwach, nie ma już powodu istnienia, bo traktat ten oddał rząd tymczasowy w Szlezwigu, Holsztynie i Lauenburgu, w ręce cesarza Austrji i króla pruskiego. Dwa te mocarstwa chcąc dać sejmowi dowód przyjaznych uczuć, wzywają go, aby wyznaczył korpus wojsk związkowych, któryby tymczasem stanowił okupację księstw.

Zobaczmy teraz jak ta rzecz dzisiaj stoi.

Prusy widocznie wygrywają zuchwałą swoją energją. Podczas gdy wymagania ich względem sejmu wywołują wszędzie głośne krzyki, gdy dzienniki wiedeńskie miotają ogniem przypuszczając „wojnę domową“ utworzenie bliskie „konfederacji nadreńskiéj“ itd., gabinet berliński spokojnie obstaje przy swoich żądaniach i widzi nakoniec ustępstwo Saksonji i Hanoweru. Depesza z Hanoweru donosi, że rząd saski i hanowerski zobowiązały się usunąć bezzwłocznie środki egzekucyjne i wycofać swe wojska z Księstw.

I rzecz dziwna, to postanowienie zostało przedsięwzięte przed ostatniem wezwaniem ze strony Prus, bo z Drezna zapewniają, że to wezwanie dotąd tam nie doszło. Tak więc wszystko ustępuje panu Bismark. Raz gromadzą się przed nim wszelkiego rodzaju przeszkody, wszyscy głośno wołają o prawach, godności, honorze niemieckim, a w tem na jedno skinienie Prus, prawa nie istnieją, a godność i honor nie widzą żadnego niebezpieczeństwa. I na cóż się przyda roznamiętnianie się na korzyść sprawy związku! Wczoraj i czytaliśmy z zadowoleniem artykuły „Oestr. Ztg“, „Presse“ i „Neue freie Presse“, oddawaliśmy sprawiedliwość ich patrjotycznemu oburzeniu przeciw Prusom, a w tem p. Bismarck kiwnął palcem i całe te piękne rozumowania stały się bezużytecznemi. Saksonja i Hanower cofają swoje wojska, nie dawszy czasu sejmowi do wypowiedzenia swego zdania, a Austrja spokojnie przyjmuje ten nagły obrot szeregów państw drugorzędnych.

„Leipziger Allg. Ztg.“ zawiera korespondencję z Berlina, odkrywającą nowe szachrajstwo pruskie. P. Bismarck stara się porozumieć z gabinetem angielskim i w zamian za odstąpienie napowrót Danji północnéj części Szlezwigu, otrzymać zezwolenie Anglji na anneksję reszty Księstw do Prus. Korespondent dodaje, że p. Bismarck spodziewa się podobnież od Francji uzyskać zezwolenie na zatwierdzenie tego nowego układu, na kongresie, który zostanie zwołany na zwalenie tylko co podpisanego traktatu pokoju.

Jak też długo jeszcze da się giąć bez pęknięcia sprężyna cierpliwości ludów?

Senat włoski nie cofnął się przed zbytecznym zapałem rozprawiania nad projektem przeniesienia stolicy. Były prezes senatu p. Sclopis wyjaśnił powody, dla czego podał się do dymisji, tem, że był przeciwnym konwencji. Zgadza on się na to, że Turyn nie mógł pozostać na zawsze stolicą Włoch, ale sądzi, że powinien nią pozostać do czasu ostatniéj bitwy, jaką trzeba będzie stoczyć dla uwieńczenia jedności włoskiéj. Kilku innych mówców występuje za lub przeciw przeniesieniu, jeden z nich p. Ricotli zarzuca Francji żądanie nowych ustępstw terytorjalnych, czemu jenerał Lamarmora najwymowniéj zaprzecza. Prezes rady mówiąc o Wenecji oświadcza, że zdaniem jego posiadanie téj prowincji. jest tylko kwestją miłości własnéj dla Austrji i że Niemcy nie mogą przyznać, żeby ta prowincja potrzebną była dla istnienia. Równiny Po są zawsze głównym punktem walk dla Włoch i dla tego potrzebą jest odsunąć stolicę od tego pola.

Rząd włoski nie przestaje przeszkadzać popieraniu ruchów weneckich. Władze w Medjolanie zabroniły odbycia metingu na korzyść powstania. Promotorowie tego metingu zaprotestowali przeciw temu zakazowi w sposób tak energiczny, że dzienniki medjolańskie nie śmiały umieścić téj protestacji z obawy konfiskaty.

Od Redakcji. — PP. autorowie i księgarze, życzący, aby w „Ojczyźnie“ pomieszczono **rozbiory** ich dzieł i nakładów, zechcą nadsyłać do redakcji egzemplarze **franco**.

[1]) Według ukazu po 25 rsr. tylko.

[2]) Z pewnością prawie twierdzić można, że głównie włościan brać będą, bo już inteligencja wybrana przez Moskali.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**